



Kuba Szpilka, Maciej Krupa, Piotr Mazik, *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości*, Zakopane 2011, ss. 261.

Maciej Krupa, Piotr Mazik, Kuba Szpilka, *Ślady, szlaki, ścieżki. Pośród tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń*, Zakopane 2013, ss. 266.

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem od jakiegoś czasu stało się przestrzenią działalności wystawienniczej zakopiańskich „dojrzałych badaczy”, jak ich określa Czesław Robotycki — Macieja Krupy, Piotra Mazika i Kuby Szpilki. Według ich scenariusza w muzeum tym odbyły się już dwie wystawy, którym towarzyszyły dwie wymienione wyżej książki, w maju zaś 2013 roku w tymże Muzeum Tatrzańskim otwarta została kolejna, trzecia już ekspozycja, zrealizowana według scenariusza Macieja Krupy, Piotra Mazika i Kuby Szpilki, zatytułowana *Wyprawa. Pośród tatrzańskich i zakopiańskich idei* i można się spodziewać, że będzie jej towarzyszyć kolejna publikacja książkowa tejże trójki autorów. Pierwsza z wystaw (2 października 2011–31 marca 2012) była prezentacją fotograficznych przedstawień i portretów kilkudziesięciu postaci, które na różne sposoby wpisały się w powojenne dzieje Zakopanego i różne aspekty jego życia. Wystawa ta cieszyła się powodzeniem przede wszystkim wśród tych dzisiejszych mieszkańców Zakopanego i stałych jego bywalców, którym te osoby niegdyś były w różnym stopniu i na różne sposoby znane, a nieraz i bliskie. Innym jednak ten pozbawiony głębszych komentarzy zbiór fotografii różnych ludzi zazwyczaj niewiele mówił, przedstawione bowiem postaci nie zawsze były szerzej poza Zakopanem znane. Przecież jednak wystawa była ładna i mogła się podobać. Tyle że niewiele z niej wynikało poza przypomnieniem wyglądu pewnych osób, ale może to i tak dużo, bo miłe bywa wspomnianie ludzi czasu minionego, zwłaszcza gdy czymś się pięknie odznaczali, a to z pewnością orzec można o bohaterach owej ekspozycji.

Szerszy komentarz do niej stanowiła, a raczej stanowić miała wspomniana, bardzo ładnie wydana (zasługa Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego) książka *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości*. Jej przesłaniem było oży-

wienie pamięci i tworzenie atmosfery duchowego (?) bądź emocjonalnego i intelektualnego związku z owymi ludźmi minionego czasu, służące „poszukiwaniu tożsamości” współczesnych, dzisiejszych mieszkańców Zakopanego. Pewnego rodzaju mottem do wypełniających książkę szkiców (bo trudno je nazwać esejami) stał się, błędnie tu dobrany, niezwykle osobisty, wiersz Czesława Miłosza *Do Józefa Sadzika*, odczytany tu bardzo płytko. Generacja zakopiańczyków, o której mowa w książce, nie odeszła tak nagle, jak Józef Sadzik, który z życia Miłosza zniknął „pośrodku rozmowy”. Przedmiotem książki i wystawy trzech autorów jest przecież przemiana zakopiańskich pokoleń. Zresztą w książce jest aż za wiele różnych cytatów poetyckich, niezbyt pasujących do jej problematyki, uczone zaś cytaty z różnych autorów stanowią zbyt kunsztowne i aż zatrącające o pretensjonalność ramy dla niezbyt czasem wysublimowanych rozważań, które rzadko odznaczają się naukową ścisłością.

Składające się na omawianą książkę szkice o kilkudziesięciu różnych zakopiańskich postaciach na ogół niewiele mówią o tych postaciach, bo też autorom niejednokrotnie brakowało podstawowej, nieraz jakiegokolwiek o nich wiedzy. Jej brak zastąpiły tu patetyczne frazesy, refleksję historiozoficzną pseudoretoryczne wzniosłe pytania, wreszcie w niektórych wypadkach — zwyczajne plotki. Co gorsza, autorzy niektórych szkiców brali niekiedy za dobrą monetę takie plotki ludzi niechętnych pewnym osobom i z nimi stronniczo swe antypatie dzielili, doprawdy zaś nie wiadomo, dlaczego innym udzielali łaski swej sympatii. Z tym mniejsza, bo nikogo to nie krzywdziło. Mniej to „pięknie” wygląda, gdy do głosu dochodzi tu nieuzasadniona a wyraźna awersja do pewnych postaci czasu minionego. Narzuca się tu zresztą pytanie: czy w takiej książce o wysoce moralnym przesłaniu „utrwalania pamięci” powinno się znaleźć miejsce dla dyskredytowania osób, których jacyś ludzie nie lubili, a autorzy *Zakopiańczyków* zapewne nawet nie widzieli? Przypomina to wątpliwe różne poczynania „lustracyjne”, realizowane ponoć w imię „prawdy historycznej”. Brzydka to zabawa i „dojrzałym badaczom” nie powinni jej podejmować, bo o nich samych świadczy to bardzo kiepsko. Ofiarą takich operacji padł Tadeusz Staich. Przypisywanie mu, że ten najwybitniejszy w swoim czasie znawca kultury podhalańskiej „chciał być górą”, wynikać może tylko albo z rażącego braku wiedzy o jednej z najbardziej zasłużonych dla kultury podhalańskiej postaci, albo, w co trudno wierzyć, ze złych intencji. Nie ma niczego wspólnego z naukowym obiektywizmem pominięcie ogromu zasług, jakie Tadeusz Staich położył dla zakopiańskiego życia literackiego, dla twórczości ludowej, dla Związku Podhalań, co razi tym bardziej, że istnieją na ten temat i o nim poważne publikacje, których pominięcie jest wadą — i tak zresztą lichej — książki. Wręcz obrzydliwe jest to, co o nim napisano, że „Tadeusz Staich chciał być górą, pisał i mówił gwarą; nazywał siebie pisarzem, a niekiedy nim bywał” (s. 124). Gwarę Staich istotnie znał fenomenalnie, wiedzę o niej miał olbrzymią, a władał nią doskonale nie dlatego, że „chciał być górą”, lecz dlatego, że był znakomitym aktorem, mistrzem teatru słowa. Nie było to rzeczą przypadku, że ks. prof. Józef Tischner nazwał go „sługą słowa”.

Tischner zawsze widział, co mówi! Kto zaś słyszał, jak Staich czytał *Na Skalnym Podhalu* Tetmajera (są nagrania, proszę sprawdzić, a nie mędrkować) albo jak recytował jego wiersz *Jak Janosik tańczył z cesarzową*, ten wie, jak to było z tą rzekomą chęcią „bycia góralem” tego fenomenalnego znawcy poezji Cypriana Kamila Norwida, erudyty, jakich mało było w powojennym życiu Zakopanego.

Do polemiki z pisaniną tego rodzaju i utrzymaną na tak żenująco trywialnym poziomie zniżyć się nie warto, przypominając pewne znane powiedzenie pana Zagłoby. Pojawienie się jednak w tej książce tego rodzaju sądów z gruntu obelżywych i ignoranckich dowodzi, że nie poddano jej ani rzetelnej recenzji wydawniczej, ani rozważnej lekturze redakcyjnej. Potwierdza ten fakt także i to, że o zakopiańczykach minionego czasu niewiele się z niej można dowiedzieć, w trakcie zaś lektury tonie się w nadmiarze patetycznie pustych frazesów, a przede wszystkim wzniosłych, udających retoryczne pytań, mających budować swoiste przesłanie, że trzeba z przeszłości wyciągać wnioski dla terażniejszości i przyszłości. Szkoda tylko, że nie wiadomo, o jakie wnioski i jakie przesłania tu chodzi, skoro o niejednej z przedstawianych w omawianej książce postaci niewiele się można dowiedzieć. Szkic o Tadeuszu Zwolińskim jest wyraźnym przykładem wskazującym na to, że książka *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości* w warstwie faktograficznej oparta została na tym, „co się mówi”, słowem — na plotkach, a nie na jakichkolwiek badaniach. Jest to, oczywiście, domniemanie, ale w świetle faktu, że podane w niej twierdzenia i sądy właściwie nigdzie nie zostały udokumentowane, choćby w najskromniejszych przypisach, jest ono zasadne. Gdy zatem brakło plotek, wówczas autorzy uciekali w puste frazesy, zawierając tym plotkom, które im odpowiadały. Czy tak postępują „dojrzały badacze”? W szkicu o Tadeuszu Zwolińskim Piotr Mazik: „Nie znajdując świadectwa, cytujemy poetów. Nie z wygodny, ale dla celności słowa, wypowiedzenia tego, co dla nas przeczuwalne. Jak istotnie jest pamiętać” (s. 48). No więc: co tu jest „przeczuwalne”? „Cytowanie poetów” w tej metodologii staje się zasłanianiem czy uzasadnianiem ignorancji? Istotnie, sztuką jest pamiętać, nie pamiętając! Ale co z tego wynika dla wiedzy o Tadeuszu Zwolińskim?

„Słowa, słowa, słowa...”

Zlepek szkiców, jakim są *Zakopiańczycy*, ani nie jest pracą o pozorach choćby studium naukowego, ani też zbiorem literackich esejów, bo większość tekstów tu umieszczonych jest po prostu pod względem literackim słaba i bardzo słaba, zadęcie zaś w niektórych z nich w wysoki ton sprawia, niezamierzenie, wrażenie niemal komiczne. Na pociechę powiedzieć sobie można, że ani to pierwsza, ani ostatnia marna książka, tym bardziej o Zakopanem i Tatrach, o których pisanie staje się z wolna coraz bardziej folklorem, niestety, pozbawionym swej tożsamości — im silniej, manifestacyjniej ogłaszanej, tym śmieszniejszej, jak protest przeciwko poszerzeniu „zakopianki” albo (w sierpniu 2013 roku) góralska walka z... Tour de Pologne. Tak świat zakopiańsko-góralski rodzi pożywki dla coraz bardziej prześmiewczych jego wizji, mających moc procesu autolikwidacyjnego

wyobrażeń o kulturowej roli Zakopanego, Tatr i górali podhalańskich. Ale to już inna sprawa...

Nieporównanie lepszą pracą wspomnianej trójki autorów jest druga z wymienionych książek, choć i w niej daje o sobie znać zbyt rażące pustosłowie najrozmaitszych, „wzniośle” brzmiących frazesów. I choć niektóre części tej książki są, przynajmniej, udatną kompilacją, to nieznośna maniera operowania tymi frazesami, udawania wzniosłości tam, gdzie najsilniej przemawiają same fakty, momentami lekturę czynią nieznośną. Szkoda, bo choć autorzy piszą czasem o rzeczach dobrze znanych, to jednak operują także dużą ilością faktów i materiałów dotąd nieznanymi. Są tu spore partie tekstu ciekawe, podoba się bardzo szata ilustracyjna, wydobyta ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, ale mimo wszystko obraz opisanych tu „tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń” rozmywa się w nieciekawym wielosłowniu, gadulstwie, frazesach, słowem — braku dyscypliny myślowej, której nie jest w stanie zastąpić mądre *motto* tej książki wzięte z pism Barbary Skargi. Miejmy nadzieję, że jeśli w ślad za trzecią wystawą przygotowaną przez Macieja Krupę, Piotra Mazika i Kubę Szpilkę pojawi się odpowiadająca jej (!) książka *Wyprawa. Pośród tatrzańskich i zakopiańskich idei*, wówczas będzie ona wolna od tych wad, które obniżają wartość dwóch tu przypomnianych publikacji.

*Jacek Kolbuszewski*